Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 21 Kwietnia 1901.

Polityczny testament.

Lwów, 20 kwietnia.

Dzieje skierowują obecnie wagę ku Azyi wschodniej i środkowej; Afganistanowi przeto przypadnie jeszcze znamienita rola. Na wielką uwagę zasługuje z tego powodu autobiografia władcy tego kraju, emira Abdurumana chana, którą ułożył on jako testament polityczny dla swoich następców, i dlatego w odpowiednie wyjaśnienia i nauki zaopatrzył.

Sens tych rad jest: nie zawierzać ani Anglii ani Rosyi, tylko dbać o dobro własnego kraju.

Emir opisuje szczegółowo swój żywot od pierwszych lat młodości aż do dzisiejszej doby. I w całym tym obszernym wywodzie ani słówka wdzięczności lub uznania dla Anglii, która go — tak przynajmniej twierdzą Anglicy — na tron wyniosła. Natomiast widocznie z umysłu podnosi „świetną gościnność," z jaką go podczas jedenastu lat wygnania w Samarkandzie Rosyanie podejmowali. Ostentacyjnie pomija on milczeniem nawet ten fakt, że rząd anglo-indyjski dawał mu subwencyę, zapomocą której zdołał pokonać swego rywala Ejuba i zmusić go do ucieczki do Persyi.

Natomiast z wielką goryczą opisuje historyę z Penżde, jak go Anglicy na los szczęścia porzucili, podczas gdy Rosyanie ciężką zadali klęskę jego jenerałowi. I dodaje: „Wypowiedzieć wszystko, co mam na sercu, o stosunkach anglo-afgańskich, byłoby rzeczą nie mądrą, choćby to nawet spisać się dało". Wszelako decyduje się on wytoczyć przynajmniej niektóre żałoby przeciw Anglii, i podnosi, iż zachodzi poważny konflikt między angielską opinią publiczną a Afganistanem.

Zaraz wszelako dodaje, że go te spory nie dotyczą, poczem w imieniu swego ludu zarzuca Anglikom przeniewierstwo i kłamstwo, ponieważ twierdzili, że to oni mu dopomogli do tronu i w swego sługę płatnego zamienili, podczas gdy w Afganistanie wszyscy wiedzą, że rząd angielski zgoła mu w tej sprawie nie dopomagał. „Jedno tyle Anglicy uczynili, że mnie wykradli Rosyanom. Wstąpiłem na tron jedynie dzięki wolnej woli wszystkich Afganów, i ani z łaski Rosyi, ani przy pomocy Anglii".

Wypowiedziawszy takie słowo prawdy Anglikom, emir przypomina, jak to Rosya usiłowała go przekupić obietnicą obdarowania częścią Pendżabu (zachodnio-północnych Indyj), tudzież zapewnieniem, że zawsze szanować będzie niepodległość Afganistanu. I przestrzega swoich Afganów, aby się nigdy nie wdawali w tego rodzaju przyrzeczenia rosyjskie, których Petersburg, choćby chciał, dotrzymaćby nie zdołał, i któreby się na tem skończyć musiały, że „Rosynie wpakowaliby was do swego wojska i wasze kobiety wam zabrali."

Ale jakby w obawie, że się zadaleko zapędził, dodaje emir Abduraman: „Wszelako jeszcze mniej zaufać można Anglii, która zawsze powiada, że nie pragnie ani kąska Afganistanu, ale każdą wyzyskuje sposobność, aby zaraz potem część jego zagarnąć, — na każdy sposób Anglia więcej nam zabrała niż Rosya".

Tak więc emir nie preferuje żadnej z dwu „przyjaciółek", które się o względy Afganistanu ubiegają. Następcom zaś swoim pozostawia tę naukę, że w Azyi żadne mocarstwo nie może skutecznie walczyć z drugiem, jeżeli Afganistanu nie ma po swojej stronie. Tak więc Afganistan ma być języczkiem u wagi pomiędzy Anglią a Rosyą, i emir Abduraman czuje całe znaczenie swego kraju.

Siły wojenne Rosyi.

Pojawiła się broszura o „sile armii rosyjskiej" napisano po polsku przez nieznanego autora, który widocznie musiał być lub jest wyższym oficerem rosyjskim i bliższym znawcą wojskowych stosunków w Rosyi, gdyż podaje z wielką znajomościa zawodową i dokładnością szczegóły, których kto inny żadną miarą nie mógłby wiedzieć.

Bezimienny autor, wyliczywszy najprzód siłę poszczególnych sztabów, pułków, batalionów, brygad i dywizyi całej armii stałej i rezerwowej, przytacza z kolei mnóstwo pozytywnych cyfr i danych, które rzucają jasne światło na uruchomioną armię na stopie wojennej, gotową ruszyć do boju w otwartem polu. Według tego ma Rosya czasu wojny do usług następujące siły:

W Europie cztery armie, na które składa się razem 23 korpusów o 78 dywizyach piechoty (48 liniowynh i 30 rezerwowych), dalej dwa korpusy konnicy razem o 26 dywizyach kawaleryi, sześć brygad strzelców i dwie brygady wojsk technicznyeh. Na Kaukazie jedną armię, na którą składają się trzy korpusy o 10 dywizyach piechoty (czterech liniowych i 6 rezerwowych), dalej korpus konnicy o 5 dywizyach i wreszcie trzy brygady strzelców. Ogólna siła liczebna tych wojsk wynosi 51,930 oficerów, 2,632.000 szeregowców i 677.000 koni. Cyfry te nie obejmują obrony krajowej, straży granicznej, miejscowej piechoty, — ani też wojsk fortecznych, milicyi kaukaskich itd.

Na zapytanie, czy Rosya ma na przypadek wojny dostateczną ilość wyćwiczonych ludzi dla pomienionych formacyj, odpowiada autor broszury potakująco. Ogólny materyał w ludziach, mogący być użytym także w Azyi i przez flotę wojenną, wynosi, już po odciągnięciu 15 procent na wszelkiego rodzaju ubytki, jeszcze około 3,150.000 głów. Nie tak korzystnie przedstawiają się oficerskie rezerwy. Każdy pułk piechoty armii czynnej należałoby bowiem czasu wojny uzupełnić przynajmniej o 17, każdy pułk rezerwy pierwszej kategoryi przynajmniej o 35, a każdy pułk rezerwowy kategoryi drugiej przynajmniej o 57 oficerów. Autor wątpi, czy tyle materyału oficerskiego w zapasie jest i mniema przeto, że rezerwy piechoty drugiej kategoryi pełniłyby służbę tylko jako załogi lub na etapach.

Bardzo ciekawe są szczegóły o planie wojennym, według którego, zdaniem autora broszury, armia rosyjska ma przystąpić do działań. Przeciw Niemcom, Austro-Węgrom i Rumunii ruszyłyby na początek cztery armie, po jednej z okręgów wojskowych wileńskiego, warszawskiego, kijowskiego i odeskiego. Z powodu, że pochód wojsk warszawskich wymagałby dłuższego czasu, Rosya zajęłaby tamże najprzód stanowisko obronne, natomiast przejdzie zaraz na wstępie do kroków zaczepnych na obu skrzydłach. Prawdopodobnie armie środkowe niemiecka i autryacka posuną się szybko w kierunku linii Brześć Litewski-Warszawa, aby się na niej połączyć i opanować Królestwo Polskie, ale powyższy plan operacyjny rosyjski pokrzyżuje sprzymierzonym te zabiegi — albowiem armia wileńska, wkraczając do Prus Wschodnich, Niemców kroczących przez Ostrołękę lub Łomżę na Białystok i Brześć Litewski zagrozi na tyłach, a jeżeli armia kijowska odeprze skutecznie prawe skrzydło austro-węgierskie na Karpaty, to zmusi środkową armię austryacką do odwrotu w kierunku miasta Przemyśla.

Aby celu tego dopiąć, wojska wileńskie musiałyby się skoncentrować w gubernii augustowskiej (Suwałki), kijowskie na linii Równo-Proskurow-Mohilew, petersburskie i moskiewskie przeważnie na linii Białystok-Brześć Litewski, a po części na linii Równo-Żmerynka.

Zadaniem wojsk warszawskich na początku wojny byłoby: powstrzymanie pruskiej armii środkowej, dążącej do sforsowania Narwi, zajęcia Białostoku i połączenia się z środkową armią austro-węgierską — powstrzymanie wojsk nieprzyjacielskich, posuwających się od Poznania, Wrocławia i Krakowa ku Warszawie i na Modlin — wreszcie powstrzymanie austro-węgierskiego centrum, postępującego naprzód przez Lublin i Chełm celem uzyskania styczności ze środkiem Prusaków. Aby wojskom warszawskim trudne i wielostrone zadanie ułatwić, wesprze je zaraz na początku wojny jeden korpus z okręgu wileńskiego, i to zapewne czwarty.

Korpus pierwszy, rzucony koleją bałtycką do Rygi, a stamtąd posunięty nad granicę pruską, zasili armię wileńską tak, iż liczba jej korpusów wynosić będzie pięć; lecz pierwszy korpus operowałby samodzielnie. Reszta korpusów petersburskich łącznie z korpusem grenadyerów moskiewskich wzmocni armię warszawską, a korpusy moskiewskie VIII i XVII wzmocnią armią kijowską.

Wojska okręgu odeskiego, które już za czasu pokoju tworzą dla siebie odrębną całość — szachować będą Rumunię, a w razie potrzeby przejdą do kroków zaczepnych.

Studyum o duszy ludzkiej

napisał

ks. J. Stanisław Adamski T. J.

(Ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ II.

Połączenie duszy z ciałem.

Człowiek jest istotą złożoną z duszy i ciała. — Jakie jest to połączenie? — Błąd Platona. — Dusza jest formą substancyalną ciała. — Wyjaśnienie teoryi scholastycznej o materyi pierwszej i formie substancyalnej. Dusza udziela ciału swego bytu. — Dualizm Platoński. — Trzy systemy: „Harmonia z góry ustanowiona", Leibnitza „Przyczyny okazyonalne", Kartezyusza „Wpływ fizyczny", Geulinex'a. Błąd Monopsychistów. — Dusza indywidualna w każdym człowieku. — Trychotomizm. — Dusza jest pierwiastkiem potrójnego życia. Siedziba duszy. — Dusza — siła twórczą, — budowniczy ciała.

Dotąd zastanawialiśmy się nad duszą, która objawiła się nam w swych funkcyach psychicznych, wyrażonych w mowie. Trzymając się metody empiryczno-racyonalnej, analizowaliśmy mowę ludzką w tem, co wyraża i w skutkach, jakie wywołuje, i doszliśmy do przekonania, że prócz ciała jest w nas odrębny pierwiastek, niemateryalny, pojedynczy duchowy, pierwiastek od ciała niezależny w swej istności i w wykonywaniu aktów rozumu i woli.

Wszelako, to rzecz oczywista, że jeżeli ciała wogóle nie mają nic wspólnego z moją duszą myślącą, jest atoli jedno ciało, które uważam za moje; moje myśli i moje chcenia są niemateryalne same w sobie, atoli w rzeczy samej zależą one w pewien sposób od mego ciała i od warunków mego organizmu. Narzuca się więc kwestya: Czem jest to wszystko, co nazywamy człowiekiem. Jakim sposobem ciało i dusza tworzą jedną całość.

Przystąpmy teraz do analizy człowieka, o ile jest istotą złożoną (ens compositum). Znamy dwa żywioły, z których się składa natura ludzka. Jeden i drugi podlega doświadczalności: materye, (ciało) stwierdza doświadczenie fizyczne; duszę dosięga doświadczenie rozumowe. Oba pierwiastki tworzą jedną istotę, jedno życie. Z poprzednich dowodów wynika, że nie są równe co do godności. Oto, co mówi Doktor Anielski w tym przedmiocie. „Dusza ze wszystkich form jest najwznioślejszą przez swą szlachetność; tem więcej prześciga materyę, iż posiada władzę i działanie, które nie przysługują substancyom cielesnym — władze i działania umysłowe.[1])

Przed nim już inni filozofowie zaznaczyli tę godność duszy. Platon opiewał jej wielkość w jednym z najlepszych swych dyalogów „Nasza dusza, mówi, jest podobną temu, co jest boskie, nieśmiertelne, rozumne, zawsze jednakie; nasze ciało zaś temu, co jest ludzkie, śmiertelne, tkliwe, złożone, nigdy jednakie" (Fedon). „W duszy, powiada Cicero, nie ma mieszaniny, ani kompozycyi, ani czegokolwiek, co pochodzi od materyi, albo co się z niej formuje; niczego, coby pochodziło od wody, powietrza lub ognia, bo to wszystko, nie zawiera nic, coby mogło zrodzić pamięć, rozum, myśl; nic, coby mogło przypomnieć przeszłość, przewidzieć przyszłość lub objąć teraźniejszość.[2])

Natura ludzka jest w świecie żyjącym naturą sui generis, połączeniem dwóch żywiołów istotnie różnych, które mają funkcyonować wspólnie w jednem życiu.

Zachodzi teraz pytanie, jakie jest to połączenie duszy z ciałem? Platon zachwycony pięknością duszy, obawiał się jej kontaktu z ciałem. Uznaje on jej istnienie w naturze ludzkiej; ale ciało, zamiast być substancyą na wskroś przeniknioną duszą, ciało u Platona nie jest nawet narzędziem jej operacyj. Wedle niego jest ono rodzajem grobu, więzienia, łańcucha, który trzyma duszę przywiązaną do ziemi. Dusza, to pielgrzym nieszczęsny, przybyły z krainy nieznanej, który zamyka się w ciele jako w więzieniu, aby smętnie podziwiać istoty świata zewnętrznego.

Arystoteles słusznie wyrzucał swemu mistrzowi brak uznania prawdziwych stosunków naszych pierwiastków [3]) a po nim cała filozofia katolicka średnich wieków wyraziła jedność złożenia ludzkiego w tej zasadzie, uświęconej powagą soboru. *Anima rationalis est forma substantialis corporis per se et essentialiter* [4]). Toż samo powtórzył sobór lateraneński za Leona X i Piusa IX w liście z dnia 15 czerwca 1857 do biskupa kolońskiego Geissela.

[1]) (S. T. I. p. p. 76 ar. 11.)
[2]) (Tuscul. lib. 1 c. 27).
[3]) Metafizyka q. VII. 8.

Dusza i ciało są tak ze sobą połączone, że ciało jako materya, dusza zaś jako forma istotna, złączone są w jedną naturę ludzką tak, że ani ciało samo, ani dusza sama nie stanowią istoty człowieka.

Sobór i papieże w tej definicyi nie rozstrzygnęli kwestyi filozoficznej, czy nauka scholastyków o formie zgadza się z prawdą; tylko stwierdzili, że mamy jedną duszę, że ciało nie posiada drugiej duszy własnej, że ono duszy zawdzięcza swoje istnienie.

Fakt zjednoczenia substancyalnego istoty ludzkiej nie ulega wątpliwości; cała trudność leży w wyjaśnieniu sposobu połączenia duszy z ciałem. Arystoteles i szkoła scholastyczna rozwiązują ten problem, ucząc, że dusza rozumna jest formą substancyalną człowieka. Przypatrzmy się bliżej temu twierdzeniu.

By je lepiej zrozumieć, musimy wytworzyć sobie pewne ogólne pojęcie o materyi.

Materya w mowie potocznej oznacza to wszystko, co widzimy, czego się dotykamy itd. tj. ciała, które zajmują przestrzeń i działają na nasze zmysły.

Każde ciało okazuje się wyposażone pewnemi siłami, które musimy przypisywać jakiemuś podmiotowi, jakiejś substancyi. Czemże zaś jest ta substancya? Czy jest pojedyncza, czy złożona?

Aristoteles, a po nim wszyscy myśliciele starożytności i wieków średnich zgadzali się na to zapatrywanie, że substancya materyalna jest złożona z dwóch pierwiastków istotnych: materyi pierwszej i formy substancyalnej. Teoryę tę oznaczają dziś często nazwą hylomorfizmu (ὕλη, materya, *μορφή* forma).

Materya pierwsza nie podpada bezpośrednio pod zmysły, lecz rozum wnioskuje z faktów obserwowanych, że ona koniecznie musi istnieć. Sam tylko rozum jest w stanie ją pojąć. Ale to pojęcie jest tylko negatywne i analogiczne. Jakim sposobem tworzy się to pojęcie?

Jeśli pokarm np. jakiś, dajmy na to węgiel, staje się częścią substancyi żyjącej, to nikt nie powie, że węgiel zniknął, ani że część żyjącego organizmu powstała z niczego; ale raczej, że pokarm przemienił się w substancyę żyjącą.

Otóż, żeby substancya pewna przemieniła się w inną, to czyż nie musi być coś z pierwszej, co istnieje nadal w drugiej, chociaż druga ma zupełnie inną naturę i inne własności niż pierwsza? Ten to właśnie pierwszy podmiot transformacyj substancyjnych nazywa Arystoteles materyą pierwszą.

Ta materya nie jest substancyą całkowitą (*non es quid*), nie jest ilościową (*non est quantum*), ani też obdarzona własnościami (*non est quale*), lecz by była substancyą istniejącą, rozciągłą, obdarzoną własnościami, musi być złączoną z jakiemś pierwiastkiem istnienia i działalności, który nadając jej formę, urzeczywistnia całkowitą istotę istniejącą. Ten pierwiastek informujący ze względu na rolę, jaką odgrywa w składzie istoty cielesnej, nazywa się formą substancyalną, aktem pierwszym (*actus primus*)

[4]) Conc. Vienn. 1311.

105

Podwójna nić.

Napisała

Miss Ellen Thorneycroft Fowler.

(Ciąg dalszy).

— Nienawidzę głupców — odrzekła Elfryda krótko.

— Ja to samo, moja droga i nikt bardziej odemnie, ale twoja rozgarniona kobieta jest głupcem pierwszej klasy, bo inaczej nigdyby nie dała poznać, jak jest rozsądną.

— A pan lubisz rozsądnych mężczyzn?

— Nie mogę ci na to odpowiedzieć, nigdym żadnego nie widział.

— No więc ja nazywam pana rozsądnym, nalegała Elfryda.

— Oh, moja droga, moja droga Elfrydo, dokądżeś zaszła? Nazywać rozsądnym człowieka, który kochał kiedyś kobietę i napisał książkę! Co pani jeszcze powiesz?

— Robiłeś pan tylko to, coś pan wiedział, że umiesz robić, a to właśnie nazywam mieć rozum.

Sir Roger zaśmiał się łagodnie.

— Rozumną rzeczą jest wiedzieć, że się potrafi coś zrobić, a przecież tego nie robić, ale bardzo mało ludzi jest do tego stopnia rozumnych, muszę to ze smutkiem wyznać.

— Elfryda jeszcze się opierała.

— Cieszę z tego, że jest tak. Mimo to muszę przyznać, że nie lubię ludzi, którzy nie wiedzą, gdzie granice im zakreślone leżą.

— W takim razie koło znajomych pani musi mieć doprawdy bardzo ciasne granice

Nastąpiła teraz kilkuminutowa pauza, podczas której oczy sir Rogera przebiegały dobrze znane sobie pola, po których nigdy już nie miał błądzić. Nareszcie odezwał się:

— Przy sposobności dodam, żem dostał dziś rano list, który wzbudził w mojej duszy pewną wątpliwość co do słuszności naszych uwag kiedyś tu wypowiedzianych o sposobie w jaki Opatrzność przeprowadza z nami elementarną edukacyą. Stara miss Desmond umarła, a cały jej majątek — wcale nie do pogardzenia — przypada na Jana, to też teraz mogę mu Greystone zostawić w spokoju, bo wiem, że będzie w możności utrzymać ten majątek na odpowiedniej stopie.

— Oh! to mnie bardzo cieszy. Dla Jana będzie to miało wielkie znaczenie.

— Jestto postępowanie zupełnie godne opatrzności — mówił dalej ów Roger — kazać mi zabierać się po raz pierwszy w życiu do roboty dla kogoś drugiego, a potem mieszać się do tego i pokazywać mi, jak łatwo ów cel może być osiągnięty bez mego współdziałania. Nie jestem tylko pewien, czy z pedagogicznego punktu widzenia, taki sposób postępowania jest ostatecznie tak bardzo błędnym.

— Powiadasz pan, że czyni nas pokornymi?

— Nie. Możebym był tak powiedział rok temu, ale teraz nie. Moją myślą jest ta, że to cieszy nas, iż Bóstwo, które spełnia nasze zamiary, niezupełnie jest tak automatycznym jakimś i niezgrabnym aparatem, jak to w zwyczajnem swojem życiu przypuszczamy o Niem. Największa część naszych bliźnich uważa Opatrzność za rodzaj machiny parowej o sile miliona koni, którą kierujemy za pomocą kruczka zwanego modlitwą, a która przez nas niekierowana, wyszłaby zupełnie ze swoich trybów. Nie mam zamiaru twierdzić, że świadomie tworzymy sobie taką wiarę, ale w każdym razie w praktyce postępujemy wedle tej wiary.

Elfryda roześmiała się. — Zdaje mi się, że to prawda, i że próbujemy smarować koła tej maszyny parowej poświęceniem siebie samych, pokutą i innemi rzeczami tego rodzaju.

— Właśnie to mówię, pozbywamy się rzeczy, o które nie bardzo dbamy w zamiarze otrzymania za nie tego, o co nam chodzi. Taki to plan sam się jak najlepiej zaleca największej liczbie ludzi i o nim to przypuszcza się, że najzupełniej wyprowadzi w pole Opatrzność i zapewni nam to, czego pragniemy. Tylko nie wolno nam nigdy powiedzieć głośno, że coś kochamy, bo inaczej Opatrzność mogłaby usłyszeć i zabrać nam to. Również nie wolno nam mówić, żeśmy zdrowi lub szczęśliwi, bo inaczej Opatrzność mogłaby nas usłyszeć i zesłać na nas chorobę lub nieszczęście. To bardzo zabawna rzecz ale i bardzo prawdziwa.

— Zupełnie prawdziwa, mnóstwo ludzi rzeczywiście religijnych podobnych jest do tego obrazu.

— Zdaje się, że nigdy sobie nie mogą przedstawić — mówił sir Roger zadumany — iż życzyć sobie czegoś, to w dziewięciu wypadkach na dziesięć dowód, że rzecz taka jest dla nas konieczną, a dowód, że jakaś rzecz jest dla nas konieczną, to gwarancya, że ją kiedyś dostaniemy, bo inaczej pocobyśmy mieli być stwarzani z pragnieniem jej?

— A czy sądzisz pan, że w takim razie my wszyscy X będziemy tem, czem chcielibyśmy być?

— Przypuszczam że tak. Doskonała mądrość musi obejmować sobą i pospolity rozsądek. Któryż inżynier kłopotałby się budową wodociągu tam, gdzie nie ma wody, albo któryżby kładł parę szyn, coby nie prowadziły donikąd? A ja nie mogę w to uwierzyć, żeby Wszechmocny był mniej rozsądnym od cywilnego inżyniera. Przyznaję, że podczas gdy wodociąg się buduje, to nie ma wody, i że podczas gdy się kładzie szyny na ziemi, to nie ma wcale lokomotyw, przejeżdżających tam i napowrót, ale to niedowodzi, iż ich nigdy nie będzie.

— Powiadasz pan: „duchy poddawane bywają wielkim próbom tylko dla wielkich celów" — odparła Elfryda łagodnie.

— Moja droga panno, za wszelką cenę unikaj posługiwania się zużytymi cytatami. Podwójne przecinki są tak samo niekobiecymi jak gliniane fajki i stanowią pierwszy krok w tej karyerze w dół, która ostatecznie doprowadza kobietę do reputacyi, że jest bardzo inteligentną.

— Ależ myślałam, że się panu podobają kobiety z bystrym umysłem.

— I tak jest pod warunkiem, że mają na tyle bystrości umysłu, aby nie być inteligentnymi. Wszakże inteligentna kobieta, to rzecz, która duszę moją napełnia wstrętem — to prawie tak złego coś, jak kobieta słodka, a nad to nie ma nic gorszego.

— Pańskie poglądy na życie w ostatnich czasach znacznie się zmieniły — zrobiła po chwilowej pauzie uwagę Elfryda.

(C. d. n.)

pierwszem udoskonaleniem (*perfectio prima, ἐντελέχεια*).

Materya pierwsza nie jest więc istniejącą i czynną, ale z niej może się dopiero wytworzyć ciało, czyli jak mówlą Scholastycy, ona nie ma bytu rzeczywistego (*in actu*) tylko byt możliwy („*esse in potentia*") tem, co w rzeczy samej istnieje i działa, jest ciało, tj. połączenie dwóch pierwiastków. z których jeden potrzebuje koniecznie formy, bo bez niej nie może posiadać żadnego kształtu, żadnej własności określonej.

U człowieka kompozycya ta ma specyalną cechę. Człowiek tworzy jedną substancyę złożoną również z materyi pierwszej i duszy rozumnej, jako formy substancyalnej. Jest wszelako zasadnicza różnica między kompozycyą ludzką, niższemi kompozycyami substancyalnemi. U człowieka formą substaneyalną jest dusza duchowa tj. forma, która ma swą własną samoistność, to znaczy, że sama sobie wystarcza do istnienia, podczas podcząs gdy niższe formy substencyalnie nie mogą istnieć inaczej, jak tylko w połączeniu wewnętrznem z materyą, którą informują. Bytu istoty niższej od człowieka, nie możemy pojąć, nie wyobraziwszy sobie wprzód ciała, które ma ją przyjąć, a przyczyną tego jest, że istnienie może mieć tylko kompozycya; byłoby sprzecznością przypisać to istnienie czy to materyi pierwszej, czy to samej formie substancyalnej przed powstaniem kompozycyi. Przeciwnie, przed utworzeniem kompozycyi ludzkiej, pojmuję duszą obdarzoną bytem.

Następnie pojmuję wprawdzie duszę jako mogącą się udzilić ciału; lecz przez to samo, że ją wyobrażam sobie i muszę ją wyobrazić jako mogąca wejść w połączenie z ciałem, zanim wejdzie w to połączenie, przekonywam się, że jest wyższą nad warunki wewnętrznej zawisłości, jakie napotykamy we wszystkich formach niższych.

Nadto, ponieważ dusza posiada jeszcze przed swem połączeniem się z ciałem był, którego udziela ciału, pojmuję, że nawet po połączeniu się z niem zatrzymuje w stosunku do ciała swą wyższośćrodzimą.

Sztuki piękne.

„Studyum o duszy ludzkiej" rozdział pierwszy został ukończony w ostatnim numerze naszej *Gazety*. Zwracamy na tę pracę uwagę naszych czytelników, jak też ogółu naszej inteligencyi. Podobnej pracy nasza polska literatura filozoficzna podobno dotąd nie posiada. Chociaż autor przedstawia nam rzeczy głębokie, zdawałoby się dla wielu nieuchwytne, wszelako w tak przystępny i zajmujący przedstawia je sposób, że i przeciętnie wykształcony z wielkim dla siebie pożytkiem czytać czy studyować je może.

W słowie wstępnem podaje autor przyczyny, dla których psychologia nowożytna nie zajmuje się samą duszą, lecz wyłącznie najpowierzchowniejszymi zjawiskami psychicznemi.

Rozdział pierwszy „Istnienie i natura duszy" rozpoczyna od wykazania genezy i rozwoju materyalizmu; następnie wykazuje powody jego wzięcia i rozkwitu: błędy umysłu, kierunek obecnych umiejętności i skażenie woli. Dowodzi istnienia duszy ludzkiej: wnętrznem przeświadczeniem, życiem, gdzie bardzo cenne znajduje czytelnik uwagi o życiu wogóle i o żyjącym w nas pierwiastku. Następnie przed właściwemi swemi dowodami, daje nader jasne pojęcie o duchowości i niepodzielności duszy. W uroczej formie przedstawia „ja" czyli jażń duszy niezmienne wśród nieustannych przemian materyi. Ja „czuje", gdzie „czuciem" namacalnie wykazuje istnienie i naturę duszy. Silniejsze jeszcze, choć może trudniejsze dowody autor wyprowadza z „myśli", z „wnioskowania", z siły twórczej naszej jażni. Dowód zaczerpnięty z woli ludzkiej i ze skutków mowy rzecz w słonecznem niejako stawia świetle.

Pierwszy ten rozdział, kończy streszczeniem poprzednich rozumowań, które i najbardziej zacietrzewionego materyalistę o istnieniu duszy ludzkiej i jej własnościach przekonać muszą.

* **Co to jest sztuka?** dzieło Lwa Tołstoja, wydane zostało w tłumaczeniu polskiem, nakładem *Przeglądu filozoficznego*. W sprawach sztuki zajmuje Tołstoj stanowisko odrębne, religijno-reformatorskie, wobec czego zarówno istotę jej, jak cele i zadania, bada i określa jednostronnie. Ze stanowiskiem tem godzić się nie można, a przynajmniej godzić się trudno. Jest ono nietylko sprzeczne z tem, co w dziedzinie sztuki jest dziś dla nas miarodajne, ale — wymagałoby radykalnego przekształcenia wszystkich form dzisiejszego życia intelektualnego i społecznego. Teorye Tołstoja, negujące sztukę, nie znajdą też posłuchu w Europie współczesnej, gdzie sztuka musi urzeczywistniać zadania swoje w warunkach, których splot powstał niezależnie od niej i których nie można usunąć jednem skinieniem ręki. Z tem wszystkiem, odrzuciwszy pewne kategoryczne żądania autora, książkę jego przyjąć należy, jako owoc głębokich rozważań i zbiór myśli, w genialnej urodzonych głowie. Jest to akt wiary estetycznej, a nie wycieczka polemiczna przeciw teoryom utartym i „obowiązującym." Wielka trzeźwość i trafność sądu, świetna logika, a nadewszystko niezrównana prostota w rozumowaniu i przedstawieniu rzeczy najzawilszych, czynią dzieło Tołstoja poważnem, zajmującem i pożytecznem nietylko dla myśliciela i artysty, ale dla każdego człowieka wykształconego. Oto, jak w jednym z końcowych rozdziałów książki określa Tołstoj zadanie sztuki: „Prawdziwa sztuka, mówi on, przy pomocy nauki, kierowana religią, powinna zdziałać to, ażeby zgodne współżycie ludzi, które teraz przestrzegane jest przez środki zewnętrzne— sądy, policyę, zakłady dobroczynne, inspekcye robotnicze itd., osiągane było w drodze swobodnej i zadowolonej czynności ludzkiej. Sztuka powinna usunąć gwałt. Sztuka powinna zdziałać to, aby uczucia braterstwa i miłości ku bliźnim, teraz dostępne jedynie ludziom lepszym w społeczeństwie, stały się uczuciami zwykłemi, instynktem wszystkich ludzi." Tak pojmowana sztuka, nawet, pomimo pewnych dziwactw i krańcowości wielkiego pisarza, który jednak całe życie w jej służbie strawił—zasługuje na uwagę wszystkich szkół i sekt estetycznych.

* **„Zygmunt Taszycki"**, dramat pani Ludwiki z hr. Dobrzyńskich Rybickiej, nieznanej dotąd autorki, wystawiony po raz pierwszy w teatrze poznańskim, miał wielkie powodzenie. Myślą przewodnią tego dramatu jest zwycięstwo katolicyzmu nad herezyą, oznacza się zręcznem przeprowadzeniem fabuły i trzyma uwagę widza na uwięzi aż do końca sztuki.

Rzecz osnuta na tle historycznem XVII wieku, w epoce ostatnich wysiłków sekty Aryanów w Polsce, którzy utrzymali się, jakby w ostatnim okopie, w Lucławicach pod Krakowem u Taszyckich, potomków znakomitego rodu, a ostatnich jeszcze z arystokracyi zagorzałych adherentów sekty. Pozostała wdowa Dorota z Błońskich Taszycka w obawie, by ostatni spadkobierca rodu, syn jej Zygmunt, nie sprzeniewierzył się wierze aryańskiej, zmusza go wobec przedstawicieli sekty do złożenia uroczystej przysięgi, że wiary dochowa, że będzie jej protektorem i obrońcą, a wrogiem Rzymu. Lecz Zygmunt związany węzłem miłości z uroczą Hanną, siostrzenicą biskupa krakowskiego, Piotra Gembickiego, posiadając jej wzajemność, pragnie ją poślubić Trudności jednak piętrzą się i ze strony rodziny katolickiej Hanny, której brat, starosta sandecki, daje się w końcu przekonać nadzieją, iż Hanna nawróci Zygmunta na wiarę katolicką.

Jakby przeczuwając niebezpieczeństwo, doprowadza wdowa Taszycka syna do aktu wspaniałej przysięgi aryańskiej, wobec przełożonego zboru w Lucławicach, Lubienieckiego. Przysięgę syna wzmacnia i matka własna, jakoteż propozycyą małżeństwa Zygmunta z aryanką Halszką, córką przełożonego zboru Lubienieckiego. W gwałtownej scenie przychodzi do konfliktu, do wyznania syna i do ustępstwa matki pod grozą opuszczenia domu rodzicielskiego przez Zygmunta Z okazyi ślubu jego z Hanną i przenosin, odbywa się uczta w Lucławicach, w obec licznie zebranych aryanów i brata panny młodej, starosty sandeckiego, Czermińskiego. Wśród zabawy wpada z bandą swą herszt Napierski; podczas walki obustronnej ginie matka Taszycka, a groza śmierci uwalnia z rąk Napierskiego syna jej Zygmunta. Zbolała jego dusza cierpi teraz męczarnie, toczy się w nim walka wiary nowej z dawną, która w kolizyi z przysięgą i wspomnieniem matki wyczerpuje jego siły. Upada on pod jej brzemieniem na łoże boleści, a wraz upada i wiara Hanny w swoją misyę. Podtrzymuje oboje wizyta biskupa krakowskiego. Taszycki wraca na łono Kościoła katolickiego i w podniosłym akcie *rewokuje* z najgłębszą wiarą. W tej chwili ukazuje się widmo matki, Doroty, które działa tak potężnie, iż Zygmunt umiera z ostatniem życzeniem: by na miejscu zboru w Lucławicach zbudować kościół katolicki, na miejscu szkoły aryańskiej — klasztor.

Młodej autorce śmiało można powinszować tej pierwszej próby, którą odznacza również piękny, wytworny język.

* **„Ta trzecia"** Sienkiewicza przerobiona w 4 aktach na scenę, odegraną będzie w niedzielę 21 bm w sali „Sokoła" przez Teatr miłośników sceny na dochód budowy pomnika Adama Mickiewicza.

\+ **IX Symfonię Beethovena** wykona Towarzystwo muzyczne na wszechstronne żądanie po raz drugi na koncercie nadzwyczajnym w niedzielę d. 28 kwietnia w sali Sokoła. Zamówienia na bilety po 2 zł. dla niecłonków przyjmie księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta (plac Kapitulny), zaś dla członków Tow. muz. mających prawo do dwóch biletów po połowie ceny, kancelarya Towarzystwa muzycznego od dnia dzisiejszego.

\+ **„Życie św. Anieli Merici** i dzieje przez nią założonego zakonu Urszulanek", przełożył z niemieckiego ks dr J. Górka, Tarnów 1901, str. 672, cena 6 koron. Nabyć można w księgarniach Gebethnera i Krzyżanowskiego w Krakowie lub u Raschki w Tarnowie, a wreszcie u tłómacza ks. kan Górki. Książka ta zawiera portret św. Anieli, dalej dwie przedmowy księży biskupów Aichnera i Łobosa i wreszcie życie św. Anieli. Styl piękny, druk wyraźny zalecają tę pracę.

ROZMAITOŚCI.

Dragomirow o pojedynkach. Gen. gubernator kijowski Dragomirów wydał broszurę o pojedynkach. Autor nie jest ich zwolennikiem, uznaje jednak ich racyę w wyjątkowych wypadkach. Obrazy spełnionej w stanie nietrzeźwym lub otrzymanej od awanturnika, nie należy uważać za obrazę. Jenerał Dragomirow powołuje się na feldmarszałka Suworowa, który w życiu swojem trzy razy dostał w twarz, lecz nie wyzywał na pojedynek, a kiedy później spotkał się z Naszczokinem, owym amatorem rozdawnictwa policzków, usuwał mu się szybko z drogi, mówiąc: „ja się jego lękam, to awanturnik!" Autor uważa manię pojedynków za „małpowanie Europy zachodniej", gdy w Rosyi nie istnieje pojęcie o honorze feudalnym. na sposób europejski. Zwalczając amatorstwo policzkowania (*rukopriktadstwo*), rozwinięte w Rosyi, autor kończy: „usuńmy manię policzkowania w stosunkach naszych z niższymi, a pamięć wszelka o niem zaginie i między równymi. Wszyscy jesteśmy grzesznikami..."

Okręt niemiecki „Gaus", który ma odpłynąć ku biegunowi Południowemu, został już ukończony w warsztatach Hawalda w pobliżu Kiel. Ma on długości 46 metrów; największa jego szorokość wynosi 11·27 m., pogłębienie 5·40 m., okręt może pomieścić 400 ton węgla, jego maszyna parowa przedstawia siłę 275 koni parowych. Aparat destylacyjny dostarcza świeżej wody, tak, iż podróżnicy w liczbie 52 wezmą zapas jej na 50 dni. Wiozą ze sobą sześć łodzi, w tem jedna zaopatrzona motorem naftowym, dalej jeden balon i jeden domek przenośny. Wraz z wyprawą niemiecką wyrusza angielska; pierwsza ma opłynąć strefy polarne, położone na południe od oceoceanu Atlantyckiego i Indyjskiego; druga zaś strefy graniczące z Pacyfikiem. Obie wyprawy będą miały swoje posterunki obserwacyjne na Ziemi Wiktoryi. Domek niemiecki będzie ustawiony na Kerguelen, skąd eksploratorowie podążą naprzód ku zachodowi i mają nadzieję dotrzeć do 90° zachodniej szerokości; następnie podążą ku południowi. Okręt został nazwany od słynnego uczonego niemieckiego Karola Fryderyka Gaussa. który przed laty 60 ogłosił swoje, prace o magnetycznej sile ziemi. Wyprawa wyrusza w przyszłym miesiącu.

Dr prawa Emilia Kempin, jedyna kobieta w Europie, która wykładała prawo na uniwersytecie, zmarła, po wielu ciężkich przejściach, w Bazylei. Nieboszczka była żoną kapłana szwajcarskiego, który przechodził smutne koleje; pragnąc rodzinie i sobie byt zapewnić, zabrała się pani Kempin do studyów prawnych, zdała egzamin doktorski i została docentką prywatną na uniwersytecie w Zurychu. Początkowo wykłady jej cieszyły się powodzeniem. wynikłem z ciekawości, — profesorka prawa była poniekąd osobliwością uniwersytetu zurychskiego. Stopniowo jednak liczba słuchaczów pani Kempin zaczęła się zmniejszać, — trudno jej było konkurować z kolegami, profesorami prawa, porzuciła więc katedrę i usiłowała zużytkować swoje wiadomości udzielając porad prawnych w Nowym-Jorku, Berlinie i innych miastach. Lecz i na tem polu nie zaznała powodzenia. Zawody, troski, ciężka walka o byt przyprawiły ją o silny rozstrój nerwowy, tak, że zmarła w domu obłąkanych w Bazylei.

Kwiaty w podróży. Ktoś słusznie powiedział, że Ameryka jest rajem dla kobiet. Doznają one względów nietylko w salonie, na ulicy, ale nawet — w wagonach. Kompanie kolejowe zaprowadziły świeżo inowacyę pod postacią wręczania kwiatów damom, jadącym pociągami. Myśl wyszła z kompanii kolejowej Michigan Central Railraad, której sieć jest nadzwyczaj rozgałęziona. Na niektórych stacyach, a zwłaszcza w Niles, gdzie zrtrzymują się wszystkie pociągi tych linij, są olbrzymie ogrody. Dwu specyalnych agentów ma zadanie złożyć na kolanach lub wręczyć każdej przejeżdżającej damie bukiet kwiatów świeżych i pięknych. Ogród stacyi Niles wynosi dwa hektary; są w nim dwie oranżerye. Agenci rozdają dziennie do tysiąca bukietów.

Losy.

Wiedeń dnia 20 kwietnia.

Kursa giełdy wiedeńskiej. Losy.

a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1880 3%	246·—
" " " " " " " 1889 3%	245·—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. mk. 4%	400 —
Uregulow. Dunaju z 1870 100 zł. 5%	259·—
Węg. Banku hip. po 100 zł. 4%	239·—
Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2%	82·—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr.	108·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł.	17·—
Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 zł.	399·—
Clary 40 zł. m. k.	146·—
Pożyczka m. Insbruku 20 zł.	75·—
Losy m. Krakowa 20 zł.	72·—
Pożyczka m. Lublany 20 zł.	58·—
Ofen 40 zł.	159·—
Palffy 40 zł. m. k.	157·—
Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł.	49·50
Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł.	25·25
Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł.	58·—
Salma 40 zł m. k.	204·—
Pożyczka Salcburgska 20 zł.	72.—
" St. Genois 40 zł. m. k.	234·—
Losy komunalne m. Wiednia z 1874	389 50

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.